№ 12.

WARSZAWA, DNIA $\frac{13}{25}$ Marca 1865 R.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OD REDAKCJI.

Z upływem bieżącego miesiąca kończy się kwartał pierwszy zapisu na Tygodnik Mód, upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów w Warszawie zamieszkałych o wczesne składanie opłaty prenumeracyjnéj na kwartał następny.

Od chwili objęcia przez nas kierunku pisma, staraliśmy się ciągle, tak prowadzić redakcję, aby w części specjalnéj Tygodnika, mieściło się zawsze wszystko co tylko zalecając się praktyczną użytecznością, ogłaszają Bazary i pisma francuzkie i niemieckie. W tym celu dawaliśmy ciągle sprawozdania o ubiorach damskich wykonanych w Warszawie i Paryżu i co kwartał o ubiorach męzkich, a o przedmiotach dotyczących domowego gospodarstwa, w miarę ich pojawiania się. W dodatkach zaś co tydzień do numerów przyłączonych, znajdowały się zawsze wzory i formy bielizny tak damskiéj jak męzkiéj: desenie do haftu białego i kolorowego, formy rozmaitych ubrań: wzory robót szydełkowych, desenie do wyszycia siatek, wreszcie ryciny paryzkie z najświéższemi modami, pragnąc tym sposobem zastąpić w zupełności dochodzące do nas podobne wydawnictwa perjodyczne zagraniczne.

W dalszym rozwoju Tygodnika, stale postępować będziemy raz obraną drogą, a zasilani powiększającą się liczbą prenumeratorów, nie pominiemy nic takiego, co tylko na ulepszenie pisma wpły-

wać może, co łącząc pożytek z oszczędnością, ubranie zrobi miłém, skromném i przyjemném dla oka.

Większe formy nie dające się umieszczać na tablicach z deseniami do haftu, Prenumeratorowie nabywać mogą w Redakcji za opłatą złp. 4. Powiększenie liczby dodatków z rysunkami i rozszerzenie części literackiéj, już w drugim kwartale nastąpi.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama i wynosi w Warszawie kwartalnie złp. 10.

JERZY NIEMIERZYC

Stefan Niemierzyc ojciec Jerzego, pierwszym był ze swego starożytnego rodu co przeszedł na wyznanie Socyniańskie i w sukcesji przekazał synowi wiele z tego powodu kłopotów. Wiadomo że Socynianie inaczéj zwani Arjanami albo Antytrynitarzami, była to sekta odrzucająca wszystko, co tylko nie znajdowało się w Ewangielji, w czem surowość posuwała do takiego stopnia, że pomiędzy gorliwemi religjantami były podzielone zdania, czy Arjanów bez obrazy sumienia można uważać za chrześcijan. Po przyjęciu nowego obrządku, zaraz zajął się gorliwie zaprowadzaniem w licznych dziedzicznych dobrach zborów swego wyznania, a jak tylko syn jego Jerzy podrósł cokolwiek i ukończył domowe wychowanie, natychmiast wyprawił go do szkoły Socyniańskiéj, znajdującéj się w Rakowie, a potem wysłał w podróż na zachód Europy pod opieką gorliwego i uczonego Arjanina Andrzeja Rutkowskiego.

Młody Jerzy zwiedziwszy Włochy i Anglją, zjechał do Paryża, aby obok korzyści moralnéj, użyć także troszkę świata, w stolicy już modnéj naówczas i licznie przez młodzież naszą dla poloru odwiedzanéj. W pośród wyszukanych i nader ponętnych rozrywek, doszło go wezwanie z domu, o konieczności powrotu Nie zatrzymując się więc i chwili, natychmiast po powrocie zebrał znaczny poczet zbrojnych pieszych i jezdnych, i przybywszy z nim do obozu króla Władysława IV, odebrał polecenie udania się pod dowództwo hetmana Koniecpolskiego, strzegącego granic od strony Turcji. Znajdował się on wtenczas w obwarowanym obozie pod Kamieńcem, broniąc się z dziesięciotysiącznym zastępem przeciw Wielkiemu Wezyrowi Abasi. Wódz ten dowodził sześć razy liczniejszym hufcem, ale Koniecpolski szczęśliwie mu się opierając, zmusił go wreszcie za Dniestr do odwrotu. Młody Jerzy w wyprawie téj wszędzie czynny brał udział aż do pokoju zawartego z Turcją w r. 1634, a gdy nowe niebezpieczeństwo zagrażało od strony Szwecji, Koniecpolskiego przeznaczono w tamte strony.

W Szwecji panowała wtenczas małoletnia Krystyna córka Gustawa Adolfa poległego w bitwie pod Lutzen r. 1632, pod regencją złożoną z pięciu członków. Według życzenia ojca odbierała wychowanie męzkie, uczyła się nauk klasycznych i codziennie oswajała się ze sprawami rządowemi i polityką. Kiedy wyrosła na dojrzałą dziewicę, nie zalecała się szczególną urodą i we wszystkich swych czynnościach więcéj była podobną do mężczyzny jak kobiéty. Posiadając wysokie wykształcenie, znając dobrze kilka języków, otaczając się zawsze towarzystwem uczonych, gardziła strojem aż do niedbałości. Zamiłowana w prostocie stołu, zahartowana w niewygodach życia, nieczuła na zimno, gorąco, na brak snu, za najmilszą uważała rozrywkę konną jazdę, polowanie, gonitwy i inne ćwiczenia męzkie. Pomimo tych zalet i przymiotów, żadnéj nie zachowywała oszczędności w wydatkach i skarbem tak rozrzutnie szafowała, że ją zaczynano podejrzywać o pomięszanie zmysłów.

Kiedy przy jéj wstąpieniu na tron regencja objęła rządy, postanowiła przedewszystkiém zachować wszystkie zdobycze porobione przez Gustawa Adolfa, a szczególniéj znajdujące się przy brzegach Baltyckiego morza. Zaprzątnięta jednak wojną w Niemczech i widząc gromadzące się siły pod Koniecpolskim, przyciśnięta nadto wdaniem się Francji, Anglji i Holandji jako mocarstw pośredniczących, przedstawiła królowi Władysławowi warunki wieczystego pokoju z zastrzeżeniem tylko, zrzeczenia się przez niego i braci praw do tronu Szwedzkiego. Żądanie drzucono o pomimo namów panów koronnych i zawarty został w Sztumsdorfie tylko rozejm dwudziesto sześcio letni.

Gdy więc spodziewana wojna ze Szwecją nie przyszła do skutku, Jerzy Niemierzyc nie odstępując na krok Koniecpolskiego korzystając ze spokojności, porzucił służbę wojskową i oddał się sprawom domowym i publicznym, a szczególniéj opiece zborom własnego wyznania, znajdującym się

w Horoszkach, Noryńsku, Czerniechowie i po innych miastach ościennych. Opieka zaś ta była bardzo potrzebna, bo Jezuici coraz więcéj rosnąc w znaczenie, starali się wszędzie wpływ swój rozszerzać i innowierców a szczególniéj Arjanów odsuwać od wszelkiego udziału w sprawach Rzeczypospolitéj. Skrzętne i uporczywe w takim kierunku działanie, grożące zupełną przewagą nad innemi stanami, niepodobało się także i narodowi, tak dalece, że pragnąc temu zapobiedz, na sejmie 1635 roku, wydano Ustawę zabraniającą zakonom nabywania dóbr ziemskich; zamieniającą nową dziesięcinę snopową na pieniężną i niedopuszczającą w sprawach kleru z ludźmi świeckiemi odwoływania się do Rzymu. Zakaz kupowania dóbr głównie a nawet jedynie dotyczył Jezuitów, którzy mnóstwo posiadłości ziemskich częścią kupnem nabyli, częścią uzyskali skutkiem zapisów. Rozdraźnieniu jednak wywołanemu niesnaskami religijnemi, postanowienie to nie zapobiegło, a nawet przeciwnie rozpaliło je jeszcze bardziéj, tak dalece, że król Władysław, pragnąc spowodować porozumienie pomiędzy różniącemi się w wierze, nakazał rozmowę przyjacielską w Toruniu, spodziewając się, że zestawienie różnic zachodzących między wyznaniami, okazawszy ich małoznaczność, łatwo na podstawie wzajemnych ustępstw, doprowadzi waśniących się do zgody.

Pod przewodnictwem więc Jerzego Ossolińskiego wielkiego kanclerza koronnego, zjechali się rzeczywiście do Torunia w r. 1645 teologowie katoliccy, luterscy i kalwińscy, ale zamiast zgody, dysputa doprowadziła do większego jeszcze rozjątrzenia, tak dalece że jedni drugich obwiniając o zerwanie rozmowy, rozjechali się nic nie zdziaławszy. Największa jednak burza na Socynianów spadła w r. 1658, a zawziętość na nich za swawolę żaków szkolnych w Rakowie do tego urosła stopnia, że wypadł wyrok bezpowrotnego ich wygnania z kraju, jeżeli się nie zrzekną swych przekonań religijnych.

Niemierzyc nie chcąc utracić obszernego dziedzictwa wrócił do dawnego wyznania a przedtém jeszcze korzystając z najścia Szwedów za Jana Kazimierza, ofiarował służbę swoją Karolowi Gustawowi, który wstąpił na tron po dobrowolnéj abdykacji Krystyny. Służąc królowi temu gorliwie, radą i porozumiewaniem się ze stronnikami, wiernym mu pozostał z kilkoma współwyznawcami, nawet wtenczas, kiedy powodzenie zdobyte przez Karola Gustawa zaczęło się nachylać ku upadkowi. Uporczywe to trzymanie się raz obranéj drogi, przypisali późniejsi dumnym chęciom wyniesienia się, ale nie ma wątpliwości, że i prześladowania jakich doświadczał z powodu swych przekonań religijnych, i nadzieja zabezpieczenia się od nich, wiele wpływała na przychylenie się jego do osoby Karola Gustawa. Kiedy bowiem wyrokiem trybunału Lubelskiego, szkołę Socynianów w Rakowie zamknięto a nauczycieli skazano na wygnanie, i ci przybywszy do Niemierzyca gościnnie przez niego przyjęci zostali, wytoczono mu o to proces i po długich korowodach prawnych skazano na zapłacenie 10,000 grzywien. Niemierzyc poddał się wyrokowi, ale naturalnie niechęć do osób u steru pozostających znacznie się w nim powiększyła.

Kiedy dekretem z r. 1658 ostatecznie Socynian przygnębiono, Niemierzyc mając ze wszystkich stron złe oko na siebie, wstąpił w szeregi Zaporozców i choć wyrzekł się pozornie przekonań swych religijnych, pozostał im jednak wiernym o co go ogólnie podejrzywano. Nominowany obożnym, wysłany został przez Wychowskiego w towarzystwie brata jego Daniela Wychowskiego i Tetery, do Jana Kazimierza w celu zjednania sobie jego przychylności. Była to nie pomoc w poselstwie, ale raczéj straż wysłańca którego rozum, zdatność i wymowę oceniono, ale nie dowierzano jego charakterowi. Wprowadzony w dniu 15 Kwietnia 1659 r. na sejm walny w Warszawie, miał mowę niezmiernie nadętą przed królem i Stanami. W niéj stan szlachecki podczas wojny Szwedzkiéj, porównywa do korabiu, z którego gdy wody ląd opuściły, jedni rychléj, drudzy późniéj wymykali się, ale wszyscy razem z nim w jedném znajdowali się miejscu. Daléj mówi: aż kiedy potopu tego opadły wody, wtenczas się popisujemy tém, kto wprzód na góry wysiadł, a kto późniéj z matką się swą wita z jednego wysiadłszy korabiu. Boskie to sprawy tym uczynione cudem, aby się jeden nad drugiego nie wynosił, ale dziwne kół niebieskich obroty uważywszy, to co było i co się dzieje, nie ludzkiemu, ale Boskiemu przyczytał rozrządzeniu, którego siła wszechmocna, jako wszystek świat stworzyła, tak niepojęta wola i nieograniczona władza wszystko kieruje i rządzi i dysponuje wedle upodobania.

Najwięcéj towarzyszom Niemierzyca podobał się ustęp, w którym powiada: czego monarchów najpotężniejszych mnogie wojska, czego bohaterów najwaleczniejszych siła ręką, czego mędrców najsławniejszych subtelne dowcipy dokazać nie mogły, z tego głos ludzki za wieku starego i teraz w oczach wszystkiego świata tryumfuje. Na głos ludzki, dwakroć stanęło w biegu słoneczne koło, rozumem ani mocą żadnego stworzenia niepohamowane. Na głos i słowa W. K. Mości niezmazanego królewskiego kredytu, wszystko do łaskawego powraca nieba."

Pomimo nadętości i kunsztownego ułożenia słów, mowa ta wielu obraziła a na wszystkich sejmujących jak najgorsze zrobiła wrażenie. Jedni z nich, a tych było najwięcéj, widzieli w niéj przykre przymówki, drudzy oburzyli się; inni znowu prawi i uczciwi, nie mogli mu zapomnieć dawniejszych sprawek. Gdy

więc wszędzie spotykał niechętnych, a nawet nienawistnych, przeczuwając niebezpieczeństwo, nawet pomiędzy nowemi Towarzyszami, Niemierzyc zaczął szukać opieki dygnitarzy koronnych. Ale kołatania jego były daremne.

Niemierzyc był Podkomorzym Kijowskim a Starostą Owruckim i Krzemienieckim, oprócz czynności wymienionych, zajmował się i pisaniem.

Wydal broszurę *Discursus de bello Moschovitico* jeszcze podczas bytności w Paryżu, dziś niezmiernie rzadką: modlitwy i hymny: wezwanie do wszystkich dyssydentów polskich: jakiś komentarz na listy do Efezów i mowę mianą do Jana Kazimierza, z której przytoczyliśmy wyjątki.

---

*
* *

Artyści obu Teatrów Warszawskich w mozolnym a często niewdzięcznym swym zawodzie przyjęli chwalebny zwyczaj zbiorowego winszowania tym z pomiędzy siebie, którzy w mozolnéj pracy wysłużywszy lata konieczne do uzyskania emerytury, talentem, zacnością i prawością charakteru potrafili zdobyć szacunek i przyjaźń swoich kolegów. To wspólne łączenie się w tak pięknym celu, owa solidarność w uznaniu prawdziwéj zasługi, samo nawet obdarzanie solenizanta pamiątkowym upominkiem, ze zbiorowéj składki od nader skromnych pourywanéj płacy, odbywa się zwykle w teatrze z pewną uroczystością, pełną powagi i rzewności, jakiéj żadne serce, najmniéj nawet wrażliwe, oprzéć się nie potrafi.

Taką czcią uznania i przyjaźni obdarzono w dniu pierwszym Marca b. r. Franciszka Krawczyńskiego suflera w komedji i dramacie, kończącego właśnie trzydzieści pięć lat swéj prawdziwie niewdzięcznéj i ciężkiéj służby. Tyle lat podszeptywać codziennie po kilka godzin na scenie przy próbach a potem w budce, schylony, przygarbiony, jest także w swoim rodzaju małą torturą, któréj poddać się może tylko szczere zamiłowanie sztuki i przekonanie, że sumienne wykonywanie obowiązków każde stanowisko podnosi i uszlachetnia. Zacny Franciszek Krawczyński, obydwoma ożywiony uczuciami, przez cały ciąg służby swojéj był suflerem jakiego Teatr nie prędko znajdzie, bo nie tylko gorliwie wypełniał obowiązki, ale był kochany, szanowany i w poufnych gawędach krytykując, nauczając, poprawiając, skarbił serca wszystkich więcéj do niego zbliżonych.

Tym sposobem żyjąc w artyzmie i z artystami, z Teatrem zrastał się, wszystkie jego przejścia, zmiany pojmował, cieszył się niemi lub smucił, debiutujących witał, zachęcał lub pocieszał, ubywających żegnał, i stał się prawdziwą kroniką Teatru, pełną ważnych i ciekawych szczegółów.

Przy doręczeniu pamiątkowego pierścienia, p. Jan Jasiński b. Artysta, Reżyser i Dyrektor Teatrów, w przemówieniu swojém oddał tę sprawiedliwość Solenizantowi. Jako trzydziestoletni przeszło, powiada p. Jasiński, świadek Jego pracy, śmiało mogę powiedzieć. że wszyscy zawsze, czuli dowody jego szczeréj pomocy, gorliwości, a lubo często zdarzało Mu się odbierać za nie zwykłą tego świata monetę, niewdzięczność, odpłacał nią hojnie, ale w tenczas tylko, kiedy Go nawał pracy złożył na łożu boleści. Każdy bowiem czuł wówczas brak Jego, tracił niejako pewność, czy znajdzie pomoc kiedy jéj przypadkiem zapotrzebuje. Kilka pokoleń młodych artystów znajdowało w nim ośmielenie, podtrzymanie a często cichą, zdrową i dobrą radę. Takie to zasługi położył Krawczyński dla sceny i artystów, takiemi pozyskał wiarę, poważanie, szacunek i braterstwo wszystkich. Podane Ci dłonie Twoich dawnych i dzisiejszych współpracowników, niechaj będą dla Ciebie serdecznem podziękowaniem za przeszłość, rozkoszą wspomnienia i dowodem życzeń, żebyś pozostał jeszcze wiernym sługą téj sceny którą ukochałeś, i pomocą tych, którzy Cię otoczyli i otaczać będą zawsze zasłużonym szacunkiem.

Po wymownym głosie Szanownego Dyrektora, p. Jan Chęciński artysta i zarazem pisarz dramatyczny i literat następującą serdeczną i pełną humoru zadeklamował improwizację:

Lat trzydzieści pięcioro
W trop przeszłości zapada,
Jakeś był nam podporą,
I podporą nielada!

Jako ślimak w swéj chatce,
Z pod niziuchnych jéj pował,
Tyś w nas chłopa czy władcę
Z równą chęcią ratował.

Wśród kolegów Twych hufca
Można wyznać w potrzebie,
Często autor i mówca,
Zjadłby licha bez Ciebie!

A już nieraz (bez drwinek!)
Twą niepchnięty usługą,
Kwandrans trwałby *przecinek*
A punkt... nie wiem jak długo!

Boć powiedzmy nareszcie,
Że w strudzonéj pamięci,
Gdzie ról wbito ze dwieście,
Niedziw gdy się zakręci

Owóż dzielny Suflerze,
Ty nasz duchu obrończy,
Radość i żal nam szczerze
Że się zawód Twój kończy.

Bo gdy spocząć po trudzie
Bóg Ci daje łaskawy,
Pójdziem z nowym po grudzie,
Nim nabędzie Twéj wprawy...!

Trudno...! przyjmże uściski,
Twych kolegów i braci,
Nie w oklaskach Twe zyski,
Cichy Sufler je traci.

Choć łaskawa Publika,
Gdyby dobrze zbadała,
Że z Twéj budki wynika
Część zasługi nie mała.

Pewno w jednąby chwilę
Uczciła Cię serdecznie,
Chociaż do niéj lat tyle
Tak siedziałeś niegrzecznie!

Ależ nie smuć się stratą,
Jakkolwiek jéj miano,
Tracisz rozgłos lecz za to
Naszeć serca zostaną.

Ich głos będzie suflował:
„Bodaj Franek zdrów długo,
Chwil spoczynku kosztował
Wyjednanych zasługą!"

Do życzeń tych Janek z Bielca przyłącza i swoje: przyjmij je zacny Franciszku jako szczery dowód osobistéj méj dla Ciebie przyjaźni, i tego poważania jakiem już cieszysz się w gronie Artystów a Swych współpracowników i towarzyszy.

Kronika literacka.

Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i innemi rzekami do niéj wpadającemi Sebastjana Klonowicza z Sulmierzyc. Wydanie Stanisława Węclewskiego. Chełmno 1862 r.

W ogóle, brak u nas ułatwień do czytania wzorów z epoki kwitnienia naszéj literatury w wieku Zygmuntowskim. Co bądź by się zachęcającego napisało w tym względzie, kiedy przyjdzie sięgnąć do źródła, dobre chęci czytelnika łatwo się zrażają tysiącznemi trudnościami przestarzałego już języka, wyrażeń od dawna wyszłych z użycia, nie zrozumiałych już dziś allu zji; słowem, bez stosownego klucza, trudno sobie dać tam radę, bo i najwytrwalsza odwaga, zabłąkana w labiryncie, zużyć się może bez zbawczéj nici Arjadny. Prof. Węclewski przedsiewziął zaradzić temu, wprost przygotowując objaśnione wydania znakomitszych pisarzy z tamtéj epoki. Rozpoczął od Flisa Klonowicza, dzieła jak najmniéj u nas znanego, a mającego jednak ogromną wartość źródłową. Jak wiadomo, mowa tam o żegludze Wisłą i rzekami do niéj wpadającemi, z tąd pełno szczegółów tyczących się handlu spławialnego, życia flisów i oryli, oraz wiadomości topograficznych. Jeografia téż dawnéj Polski bardzo się tam przeważnie zasiła. Pracowicie pozbierane objaśnienia, dostatecznie rzecz uprzystępniają. Poemat poprzedzony jest treściwym życiorysem Klonowicza, czerpanym z najnowszych badań na tém polu, dopełnionych przez Dra. Mierzyńskiego, prof. Szkoły Głównéj. Dowiadujemy się niektórych całkiem nowych szczegółów. Mianowicie, że Klonowicz nigdy nie był w Lublinie sędzią do spraw żydowskich, jak to dotąd mniemano. Nawet nigdy nim być nie mógł, sędzia bowiem taki znajdował się tylko w Krakowie, i to jedynie na przedmieściu zamieszkałem przez ludność żydowską. Podobnież wyjaśnione tam mamy przyczyny zejścia poety na ostateczną nędzę, pomimo że był znacznym bardzo urzędnikiem miejskim (Burmistrzem), a nawet właścicielem kamienicy w Lublinie. Już to głównie przyciągnęła go do upadku żona, wielka zbytnica, potrzebująca zawsze niestworzonych pieniędzy na fatałaszki i stroje; ale i z tego może byłby jeszcze wybrnął jako tako, gdyby nie nieustanne zabieranie mu i zabranianie puszczania w świat dzieł wydawanych nie małym kosztem, a następnie Rokosz Zebrzydowskiego, w czasie którego nie tylko sam Lublin wiele ucierpiał, ale jeszcze odjęto wszystkim urzędnikom miejskim pensje i dochody.

Objaśnione wydanie Flisa jest nie małą zasługą nie tylko jako inicjatywa, ale także jako praca mozolna a sumienna. Polecamy tę książkę każdemu, kto nierad poprzestać na samych łatwostkach piśmienniczych, ale szuka także zdrowego posiłku dla swego umysłu. Przeczytawszy jedno i drugie podobne wydanie, przetrawiszy je dostatecznie, porozmyślawszy trochę, człowiek ani się opatrzy, jak się wciągnie w zamiłowanie czytania wzorowych pisarzy, pośród których wydaje się dzisiaj zwyczajnemu czytelnikowi jakby był w lesie. Las ci to, nie ma co mówić, ale wszystko jędrne, wiekowe rozłożyste dęby i modrzewie.

O UBIORACH.

Okrycia damskie na teraźniejszą chwilę poczynającéj się wiosny, mają po największéj części kształt paltotów przypadających do stanu lub zupełnie wolnych. Wcięte do figury używane są dla osób młodych, luźne dla starszych już wiekiem, z pelerynkami lub bez takowych.

Pelerynki te obszywane bywają frendzlą grubą kordonkową z grelotkami lub zakończeniem lawowem.

Paltoty surdutowe robią z jednym dużym fałdem w tyle, poczynając od stanu, na fałdzie tym przez całą długość jego, dana applikacja z tegoż samego co paltot materjału przystębnowana ciemniejszym nieco jedwabiem; rękawy o jednym szwie, przy ręku ozdobione są takąż applikacją. Cena takiego paltota wynosi od 100 do 200 złp. Kolory najwięcéj używane są teraz granatowy, fijołkowy i szary, w którym to ostatnim widzieliśmy w tych dniach pośród mnóstwa świeżo sprowadzonych okryć, kilka bardzo gustownych w składzie pana Dziechcińskiego.

Okrycia krótsze w rodzaju surducików z kamizeleczkami zwane *Ludwik XV* dla osób młodszych zręcznie przypadają do figury, zdobią takowe dużemi guzikami lawowemi lub z konchy perłowéj, stosownie do koloru syberyny; niektóre naszywają szlaczkami perskiemi albo applikacją z tegoż co surducik materjału. Cena takiego surducika z kamizeleczką wynosi złp. 120. Inne zwane *marynarki* tak czarne jak z fijołkowego i granatowego sukna przystrajane są guzikami dużemi z perłowéj konchy okrągłemi lub czworograniastemi.

Burnusy obszerne kuliste o jednym dużym fałdzie w tyle lub gładkie z oznaczonemi na wierzchu pelerynkami również są używane. Sprowadzono już nawet lżejsze beduiny korcikowe w szarym i popielatym kolorze zdobne applikacją z sukna kolorowego w guście tureckim albo szlaczkami tureckiemi. Widzieliśmy także w magazynie tym kilka paletotów sukiennych w kolorze *pain brulé* wolnych w tyle z naszyciem na rękawach ze sznurka jedwabnego okrągłego.

Ponsze a szczególniéj paltociki aksamitne czarne bardzo modne będą w tym roku. Przybierają je jedwabną pasmanterją i podszywają jedwabną podszewką. Do jednych dają kołnierze czarne gipiurowe, inne naszywają wzdłuż od szyi gipiurą albo tylko pasmanterją.

Burnusy kuliste z aksamitu wełnianego piękną są nowością, ale z powodu wysokiéj ceny mało przystępne dla ogółu. Miejsce ich zastąpić mogą materjały wełniane w paski podłużne czarne i fijołkowe. Bluzki czarne jedwabne i z kolorowego tybetu naszywane aksamitką, koronką, sutaszem lub paciorkami, ciągłą mają wziętość. Cena jedwabnéj bluzki wynosi od 50 do 80 złp. tybetowéj od 26 złp. gr. 20 do 46 złp.

Co do sukien w tych bardzo małoznaczne widzieliśmy zmiany; staniki gładkie do pasków, rękawy o szwie jednym paltotowe, tak do strojniejszych jak mniéj kosztownych w ogóle są przyjęte. Spódnice po największéj części krajane są w kliny cokolwiek powłóczyste z tyłu. W magazynie panien Kuhnke oglądaliśmy w tych dniach kilka świéżo ukończonych sukien.

Jedna z materji *gros-grains* koloru lilla, cały dół spódnicy krajany w zęby okrągłe średniéj wielkości, objęte miała skośną wypustką z *poult de soie* białego, rękawy o szwie jednym zdobne w górze ruszą z tejże co suknia materji; mankiety z koronki białéj brukselskiéj. Stanik krótki da paska, spinany na guziki z perłowéj konchy, wycięty z przodu kanciasto *(carre)* w tyle zachodził pod szyję, zdobiła go takaż koronka na ćwierć łokcia szeroka i wązka przewleczona w górze czarną aksamitką.

U drugiéj szafirowéj sukni z *moire antique* spódnica w tyle u dołu krajaną była w siedm dużych zębów śpiczastych, z przodu zaś gładko zupełnie, dwa bryty z obu boków szły w kliny skośne, to jest zwężające się ku górze, reszta brytów była zwyczajnie krajaną.

Przednia część spódnicy cztery razy naszyta czarną aksamitką i raz czarną koronką, od klinów bocznych zaczynające się zęby, każdy z nich miała naszyty po dwa razy czarną aksamitką i po dwa razy koronką. Stanik do paska zachodzący pod szyję zdobiła w tyle baskina, składająca się z trzech dużych śpiczastych zębów, spadających na spódnicę, z których dwa dłuższe a środkowy krótszy, tworzyły kształt trzech liści, zęby te również naszywane były aksamitką i koronką. Rękawy o jednym szwie z epolecikiem o trzech zębach i mankietem rozcinanym, z wierzchu rękawa przystrajała koronka z aksamitką.

Odznaczał się także wytwornym gustem i elegancją negliż z tybetu szafirowego. Bryty przednie od ramienia szły całkowicie otwierane, boczne zaś skośno krajane. Plecy i boczki odcinane zebrane były w stanie na rozsuwające się dowolnie marszczki, rękawy paltotowe, rotonda z tegoż samego materjału lekko watowana. Cały ten negliż objęty był w około pli-

są z *poult de soie* szafirowego, pikowaną w kratkę białym jedwabiem.

Katalanka do tego na głowę ze wstawek walansienowych przybrana wstążeczką szafirową i biała spódniczka z karbowanemi falbankami *en tablier* uzupełniały to śliczne ranne ubranie. Z mniéj kosztownych sukien zwróciła naszą uwagę popielata popelinowa. Spódnica w zęby śpiczaste w około, od boków bryty miała skośne, z przodu i z tyłu jeden duży kontrafałd, resztę zaś fałdów ułożonych drobno. Stanik okrągły objęty paskiem z gładkiéj jedwabnéj fijołkowéj materji, naszyty był wstążeczką czarną wąziutką z białym brzeżkiem. Guziki z przodu stanika okrągłe białe kościanne szły tylko do paska w liczbie ośmiu, daléj stanik zapinał się na haftki. Rękawy paltotowe z epoletem i mankiecikiem odpowiednio były przybrane.

Gustowny ubiór dziecinny składał się z materji wełnianéj koloru szamoa zwanéj *Moher*. Spódniczka dla dziewczynki 9-cio letniéj krajana była u dołu w zęby śpiczaste objęte wypustką czarną jedwabną.

Po nad zębami szła w równych trzech odstępach czarna aksamitka, powyżéj zakładka. Staniczek wycięty czworokańciasto z naramiennikami, marszczony z przodu i w tyle, naszyty był dwa razy w górze aksamitką, w stanie pasek z tegoż co sukienka materjału również naszyty aksamitkami. Rękawki krótkie złożone z buffy. Do téj sukienki zrobiona była zuawka także z *Moheru*, krótka dochodząca tylko paska objęta dwa razy czarną aksamitką. Rękawy przy niéj długie o szwie jednym.

Siatki powszechnie naszywają wzdłuż paciorkami dużemi złotemi, z kryształu lub naśladujące korale i perły. Inne znów blaszkami złotemi albo srebrnemi. Czepeczki jedne mają bufki okrągłe spadające z tyłu, inne czworokanciaste w rodzaju katalanek.

Kołnierzyki marynarskie wykładane z męzkiemi mankietami z cienkiego płótna ciągle się utrzymują, do niektórych strojniejszych wszywane są narożniki haftowane na muślinie lub wstaweczki.

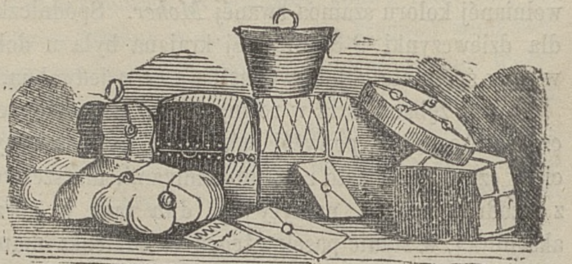
Opis wzorów bielizny damskiéj i męzkiéj oraz czesania włosów podług Paryzkich modeli.

N. 1. Koszula nocna dla kobiét, złożona z przodu ze wstawek haftowanych i zakładek. Rękawy marszczone, wszyte w prosty mankiet odpowiedni. Plecy przymarszczone do karczka. — N. 2. Koszula dzienna. Tuzin takich koszul z karczkami dzierganemi kosztuje w składzie bielizny pana Reichla złp. 300 bez dziergania złp. 250 garnirowan tiulikiem nicianym złp. 260. Koszule bez karczków krajane z jednéj sztuki, tak stan jak i rękawy, ściągane u góry na tasiemkę kosztują złp. 200.— N. 3. Ta sama koszula przedstawiona z drugiéj strony.— N. 4. Koszula dzienna wszyta w karczek gładki zapinany z przodu na guziki przyozdobiona ranwersem, który można wyłożyć na gorset lub biały staniczek pod bluzkę. Ranwers krajany w całości z jednéj i z drugiéj strony, zeszywany tylko na ramionach. Brzegi ranwersu składają się ze wstawki haftowanéj i walansienki. — N. 5 Koszula nocna damska uszyta z przodu w zakładki, z gładkim kołnierzem i mankietami. Tuzin takich koszul kosztuje w powyżéj wymienionym magazynie złp. 320. — N. 6. Poszewka płócienna naszyta z trzech stron zębami z dubeltowego płótna, spojonych guziczkami. Czwarta strona poszewki zapina się na gładki obręb. Jeżeli wsypka nie jest jedwabną w takim razie naszyć trzeba szlak z *poult de soie* albo atłasu, w tem miejscu gdzie zęby przypadają. Zamiast wycinanych zębów ładnie także wygląda bufka marszczona z półbatystu w krateczkę, albo szeroka na 4 palce gładko wszyta wstawka haftowana, lub ażurowa z cienkich nici. Robią także szlaki z drobnych zakładek i paseczków haftowanych na płótnie, inne tylko znaczą dużemi literami, co stanowi całą ozdobę poszewki. Prześcieradła do podszycia kołder zawsze zastosowane powinny mieć brzegi.— N. 7. Koszula męzka. Forma téj koszuli umieszczona na drugiéj stronie od 1-go do 6-go numeru.—N. 8. Plecy tejże koszuli. — N. 9. Półkoszulek męzki z cienkiego płótna uszyty w szerokie zakłady. Aby półkoszulek nie gurbił się i nie przesuwał na figurze, przy zakładach na boku dane są pliski płócienne, przez które przeciągają się szelki, do boków zaś przyszyte pasy zapięte z tyłu na guziki. Kołnierzyk osobno się przypina. — N. 10. Półkoszulek z drugiéj strony. — N. 11. Penioar z białego półbatystu albo nanzuku, obłożony na przodzie szlaczkiem z drobnych zakładek i wstawek haftowanych. Forma tego penioaru zupełnie podobna do paltota wolnego. Pelerynka, rękawy i dół penioaru garnirowane falbanką, obszytą brzegiem walansienką. Penioar taki w magazynie pana Reichla kosztuje złp. 120, mniéj ozdobny złp. 93 gr. 10 zupełnie gładki złp. 53 gr. 10. — N. 12. Koszula męzka z gładkim gorsem i wykładanym kołnierzem N. 13. Koszula męzka z drobnemi zakładkami, ze stojącym kołnierzem z potrójnego płótna. — N. 14. Czepek muślinowy z nagłówkiem haftowanym albo złożonym ze wstawek haftowanych i walansienki. — N. 15. Czepek muślinowy, którego forma na drugiéj stronie arkusza od 7go do 9go numeru. — N. 16. Suknia fijołkowa z wyrobu wełnianego zwanego *argentine*, wycinana u dołu w zęby objęte czarną jedwabną pliską albo aksamitem. Na każdym szwie idą czarne jedwabne plisy albo aksamitka z guzikami z konchy perłowéj lub lawy w pośrodku. Paltocik z tego samego materjału przybrany pasmanterją. Kapelusz w kształcie fanszona z czarnego aksamitu,

ubrany koronką i pukielkami z fijolkowéj aksamitki.— N. 17. Czepek tiulowy z denkiem koronkowym przystrojony wstążką *maisową* i frendzelką ryżową.— N. 18. Czepek muślinowy złożony z dużéj gładkiéj buffy, na wierzch spada osobno chusteczka oszyta wstawką haftowaną i falbanką. — N. 19. Bluzka półbatystowa albo z cienkiego nanzuku w zakładki, haftowana ściegiem przewlóczonym jedwabiem czarnym. Pasek aksamitny lub jedwabny o 8miu zębach garnirowany falbanką. Włosy odwracane z przodu. Warkocz ułożony w trzy kokardy plecione. Grzebień z ławeczką ruchomą złocony. — N. 20. Kapelusz atłasowy koloru hawanna naszyty gwiazdkami czarnemi albo stalowemi. Obłożenie może być czarne aksamitne albo hawanna w ciemniejszym kolorze jak atłas, miejsce karczka zastępuje koronka i kilka pukli ze wstążki. Garnirowanie składa się nad czołem z bufowanéj illuzji naszytéj gwiazdkami, z pióra hawanna, i białéj blondynki po bokach. — N. 21 i 22. Układ włosów zwany: *coiffure diadéme*. Nad czołem przeciągnięty jest warkocz w środku szerszy na bokach zwężony. Włosy karbowane zaczesane od skroni do tyłu głowy; za uszami spadają loki. Kok z warkoczy plecionych. Kolczyki i naszyjnik z zielonego *cristal de roche*.

Opis formy koszuli męzkiéj, czepka muślinowego i zębów do wycinania sukni u dołu.

N. 1. Połowa przedniéj części koszuli męzkiéj. Gors, kołnierzyk i mankiety mogą być z cieńszego płótna, jak reszta koszuli. Gdy zakłady uszyte i zaokrąglone zostaną u dołu jakoteż i koszula, wtenczas marszczy się ją od gwiazdki do punktu zeszywa z zakładkami i pokrywa wązką listewką. Długość koszuli kraje się odpowiednio do wysokości figury. — N. 2. Połowa pleców marszczy się w środku od litery *b* do *gwiazdki* i przystebnowywa do karczka oznaczonego także literą *b* i *gwiazdką*. — N. 3. Połowa karczka. — N. 4. Połowa stojącego kołnierzyka z potrójnego płótna. Do brzegu przystebnowywa się na wierzchu gładka skośna pliska albo też w środek trzy rzędy sznureczka, który przed wyciem sparzyć trzeba, żeby się nie skurczył w kołnierzyku. Dla mężczyzn mających krótką szyję, pasek gładki przy kołnierzyku nie koniecznie potrzebny, do długiéj szyi pasek powinien być na dwa palce szeroki. — N. 5. Rękaw. Po wszyciu rękawa do koszuli przystebnowywa się z wierzchu skośna listewka dla większéj mocy. — N. 6. Mankiet. Litery *h* wskazują jak mankiet ma być przyszyty do rękawa. — N. 7. Główka do czepka rannego naciągana z tyłu na elastykę. Do prania wyjmuje się elastyka a po wyprasowaniu czepka napowrot wciąga. Kreski oznaczone na główce oznaczają marszczki. — N. 8. Nagłówek złożony ze wstawek haftowanych i z koroneczki *valenciennes*. — N. 9. Czółko do którego się przymarszcza główka i nagłówek. Garnirowanie daje się ze suto fałdowanéj ruszy muślinowéj, oszytéj wązkim tiulikiem. Szarfy długie muślinowe garnirowane również tiulikiem. Czepek taki w magazynie pani Mareńskiéj przystrojony wstążeczką kolorową kosztuje złp. 13 gr. 10. — N. 10. Zęby do wycinania dołu sukni na około. Gdy już listwą podszyta suknia wycinają się zęby i obszywają wypustką jedwabną, wełnianą albo rulonem aksamitnym, odpowiednio do materjału. Na zakończenie do sukien nawet jedwabnych, daje się wązka na palec tąśma wełniana, aby uchronić wypustkę od prędkiego zdarcia. Wszystkie formy najlepiéj skopjować za pomocą bibułki angielskiéj, któréj arkusz kosztuje w składach papieru groszy 2.



Pani Rewień. Stefa. Od prenumeraty pozostało złp. 5 gr. 28. Nasiona i formę paltota przesłaliśmy. — Pani Klementynie Bro. Spódniczkę wełnianą dostać można od złp. 40 do 120, te ostatnie znajdują się w magazynie pana Thonesa ze szlaczkami w tureckim guście. — Pani Julji Leszczyń. żelazko do pieczenia wafli kosztuje złp. 12, wałek drewniany potrzebny tylko do andrutów.— Pannie Ja. Wolło. Łokieć frendzli białéj angorowéj szerokiéj na ćwierć łokcia kosztuje złp. 13 gr. 10, takaż sama cokolwiek węższa czarna złp. 10.— Pani K. Obucho. Kalendarz ludowy i Kalendarz Ungra zupełnie wyczerpane. — Panu Gr. Mal. w Stawropolu do prenumeraty na rok bieżący, należy się Redakcji złp. 3 gr, 10, o nadesłanie których upraszamy. — Pani Justynie Żu. Książki żądane wysłane zostały. Chociaż numer Tygodnika nie z naszéj winy nie doszedł, prześlemy go jednak przy pierwszéj sposobności.

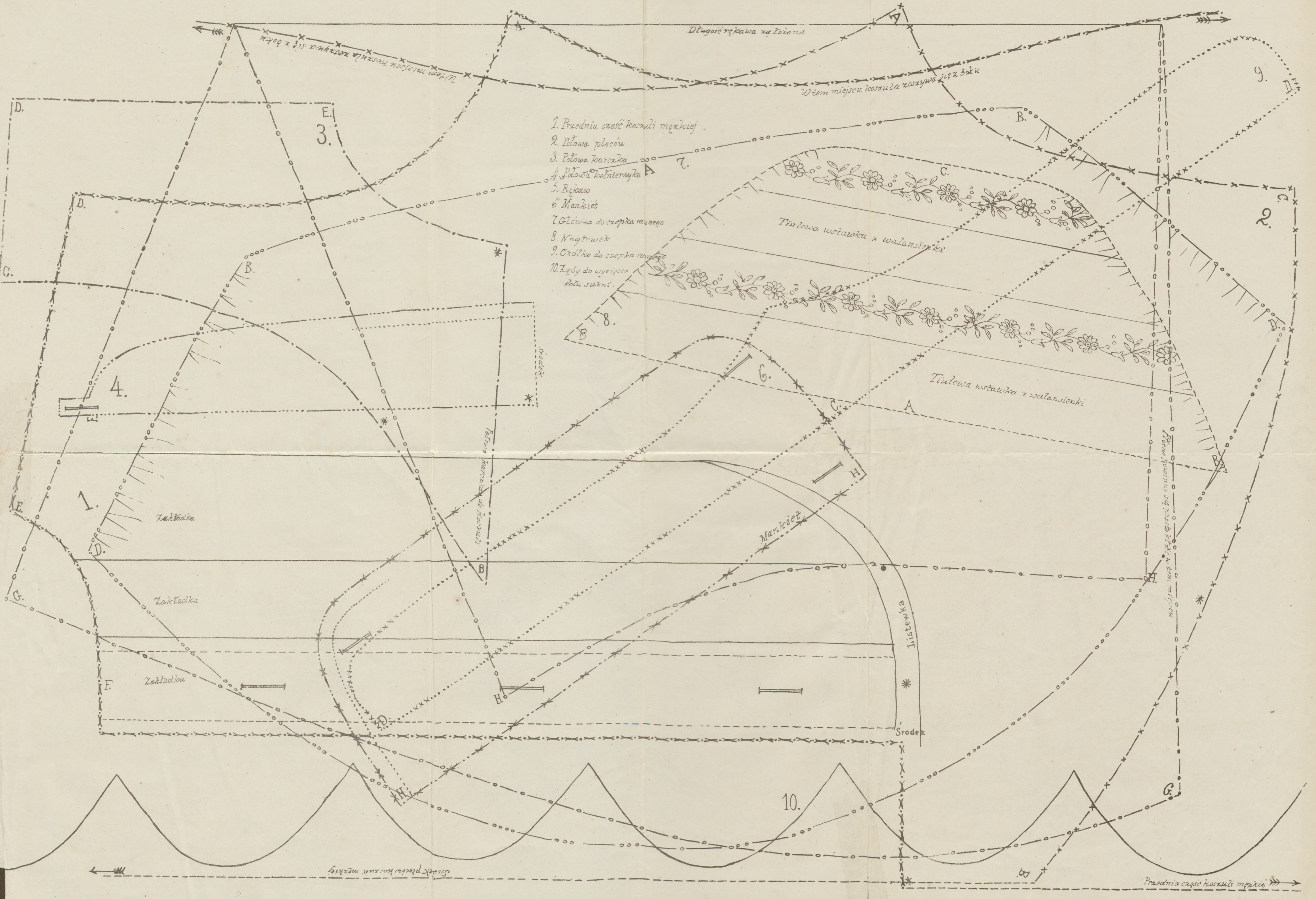
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory i formy bielizny.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



№ 137
TYGODNIK MÓD
M-c Marzec
1865
№ 1. Koszula damska nocna
№ 2. Koszula dzienna
№ 3. Plecy koszuli dziennej
№ 4. Koszula dzienna
№ 5. Koszula nocna damska
№ 6. Poszewka płócienna wycinana w zęby
№ 7. Koszula dzienna męzka
№ 8. Plecy tejże koszuli
Całość czepka rannego № 15 którego forma na drugiej stronie.
№ 10. Tenże półkoszulek z drugiej strony
№ 9. Półkoszulek płócienny przez mężczyzn używany
№ 11. Penioar z białego pół batystu
№ 12. Koszula męzka z gładkim gorsem i kołnierzem wykładanym
№ 13. Koszula męzka z drobnemi zakładami ze stojącym kołnierzem
№ 14. Czepek muślinowy
№ 18. Czepek muślinowy
№ 16. Suknia wełniana fijołkowa wycinana w zęby przybrana guzikami z konchy perłowej. – paltocik z tego samego materjału. –
№ 17. Czepeczek tiulowy.
№ 19. Bluzka półbatystowa z paskiem jedwabnym.
№ 20. Kapelusz atłasowy koloru hawanna
№ 21. Kok z plecionych włosów
№ 22. Diadem z warkocza plecionego, na skroniach włosy odwrócone i loki za uszami.



1. Przednia część koszuli męzkiej
2. Połowa pleców
3. Połowa karczka
4. Połowa kołnierzyka
5. Rękaw
6. Mankiet
7. Główka do czepka rannego
8. Nagłowek
9. Czółko do czepka rannego
10. Zęby do wycięcia dołu sukni.
Długość rękawa założona
W tem miejscu koszula zeszywa się z boku
Tiulowa wstawka z walansienki
Tiulowa wstawka z walansienki
Środek
Zakładka
Zakładka
Zakładka
Mankiet
Listewka
Środek
Środek pleców koszuli męzkiej
Przednia część koszuli męzkiej

Dodatek do Nru 12 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 13 (25) Marca 1865 roku.

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

(*Dalszy ciąg.*)

Sprobował wstać ale w tém krzyknął z bólu i znowu ciche przekleństwo z ust mu się wydarło. Chociaż zmrok już zapadł, księżyc jednak podnosił się na widnokręgu, tak że łatwo mogłam przyjrzéć się temu z którym rozmawiałam. Płaszcz podróżny okrywał go zupełnie, zaledwie można było rozpoznać że był średniego wzrostu i silnéj budowy. Cera śniada, wzniosłe czoło, wyraz twarzy surowy, brwi namarszczone i oczy jeszcze iskrzące od gniewu, nadawały mu pozór wcale nie ujmujący. Nie był to już człowiek bardzo młody, i zdawał się miéć około lat trzydziestu pięciu.

Szorstkość obejścia nie zraziła mnie bynajmniéj, a nawet zrobiła śmiałą; nie dałam się więc odprawić skinieniem i rzekłam stanowczo:

— Za nic w świecie nie zostawię pana samego wśród nocy na tém pustkowiu, nie upewniwszy się wprzódy czy potrafisz wsiąść na konia.

Nieznajomy uśmiechnął się z pewnem szyderstwem, ale spojrzał po raz piérwszy na mnie z uwagą.

— Zdaje mi się, odpowiedział po chwili, że raczéj to pani powinnabyś pomyśléć o powrocie do domu w tak późnéj godzinie, jeśli mieszkasz gdzie w pobliżu. Zkądże pani jesteś, czy wolno zapytać?

— Jestem z tamtąd, rzekłam wskazując Thornfield. Jeźli pan zechcesz, pójdę chętnie do Hay, mam tam nawet własny interes do załatwienia.

— Więc pani jesteś ztamtąd? zapytał wskazując Thornfield, jasno oświetlony od księżyca.

— Tak jest.

— Czyjaż to majętność?

— Pana Rochester.

— Znasz go pani?

— Nie widziałam go nigdy.

— Gdzież się on znajduje?

— Nie wiem tego.

— Nie jesteś przecie służącą...

Tu się zatrzymał, starając się odgadnąć kim byłam z mojego ubrania. Było ono jak zwykle, bardzo skromne, składało się z czarnego wełnianego płaszczyka i kapelusza pluszowego, którym pogardziłaby nawet porządniejsza garderobiana.

Chcąc wreszcie położyć koniec jego zakłopotaniu, rzekłam.

— Jestem nauczycielką.

— A! więc to nauczycielka, zawołał, zapomniałem doprawdy, daję słowo!

Począł mi się znowu przypatrywać, potém usiłował raz jeszcze podnieść się, lecz zaledwie tego sprobował, dotkliwe cierpienie odbiło się na jego rysach.

— Nie chciałbym, rzekł nareszcie, trudzić panią szukaniem dla mnie pomocy, ale może byś mi sama mogła dopomódz... Czy nie masz pani parasolki coby mi posłużyła za laskę?... Nie... więc sprobuj chociaż wziąść mojego konia za cugle i przyprowadzić go tutaj. Czy będziesz pani miała tyle odwagi?

W każdym innym razie nie byłabym się zdobyła na podobną śmiałość, lecz pytania te w sposobie niby prośby przedstawione, były tak stanowcze i rozkazujące, że nie wachałam się chwili, i wzięłam się pospiesznie do prowadzenia konia bardzo rozhukanego, który miał ochotę się spinać co chwila i kopał nogami ziemię w sposób przerażający. Podróżny czekał przez czas niejaki na skutek moich usiłowań. Nareszcie, roześmiał się serdecznie.

— Widzę, zawołał, że nic z tego nie będzie. Sprobujemy tedy innego sposobu. Zbliż no się pani.

Skoro to uczyniłam, oparł się na mojém ramieniu, i podskakując na jednéj nodze, zbliżył się do konia, którego pochwyciwszy za cugle, zdołał dosiąść go nareszcie, jakkolwiek z niesłychaną trudnością. Znać było, ile cierpiał, po krzywieniu się twarzy, przy każdém poruszeniu.

Teraz, rzekł, prosiłbym o szpicrutę, musi tam gdzie leżéć koło płotu.

Poszłam ją podnieść i oddałam.

— Dziękuję, odrzekł sucho z pewną nawet cierpkością, odnieś pani swój list do Hay i wracaj co prędzéj.

To powiedziawszy spiął ostrogą konia, który się puścił z miejsca szybkim galopem. Pies ruszył za panem i wszystko troje znikli niebawem w cieniach zapadającéj nocy.

Nie było zapewne w tém spotkaniu nic tak bardzo nadzwyczajnego, ale stanowiło ono jednak ja-

kąś zmianę w jednostajném życiu, jakie wiodłam od czterech miesięcy i z tąd myśl moja zatrzymała się długo na tém małém zdarzeniu, zapuszczając się w rozmaite domysły względem nieznajomego.

Kiedy już dosyć późno wróciłam do Thornfield-Hall, sień zastałam niezwykle uporządkowaną. Ciężka lampa brązowa nie była jeszcze zapalona, ale przez uchylone drzwi jadalnego pokoju, wpadł jasny promień czerwonego światła, pochodzący od dużego ognia rozpalonego na kominie. Żywe jego odblaski odbijały się na lśniącéj politurze mebli i na fałdach karmazynowych firanek; w około kominka, dostrzegłam kilka osób zebranych i dobiegła ucha mojego ożywiona rozmowa, w któréj rozpoznałam głos mojéj małéj uczennicy. Ale drzwi nagle zamknęły się, zanim zdołałam zdać sobie sprawę z obrazu, z którym się moje oczy spotkały tak niespodzianie.

Udałam się naprzód do pokoju pani Fairfax, spodziewając się od niéj dowiedzieć o tém co zaszło w domu podczas mojéj niebytności, ale nie było tam poczciwéj matrony i lampa nie była nawet zapalona. Tylko przed kominkiem leżał duży pies kudłaty, patrząc poważnie na ogień przymrużonemi oczami, a był on tak podobny do psa towarzyszącego nieznajomemu, że mimowolnie zawołałam: Sternik!...

Pies się podniósł i przybliżył do mnie, pogłaskałam go i wcale się oto nie obraził.

Zdziwiona tém bardziéj zadzwoniłam, a skoro weszła służąca, zapytałam:

— Leah, do kogo należy ten pies?

— Przyszedł z panem.

— Z jakim panem?

— Z panem Rochester, który przyjechał niedawno.

— Doprawdy? więc pani Fairfax jest u niego?

— Pani Fairfax i panna Adela są w jadalnym pokoju, a Jan pojechał po doktora, bo pan zwichnął nogę.

— Spadając z konia, koło Hay?

— Tak jest, podobno koń pośliznął się na lodzie.

— Zapal mi teraz tylko lampę, i odejdź, odrzekłam.

Wkrótce nadeszła pani Fairfax i opowiedziała mi szczegółowo ważny wypadek, który dom zajmował. Zeszłyśmy potém na herbatę, ale pan Rochester już się położył i niewidziałam go tego wieczoru. Adela zaś nie przestawała rozprawiać do późna o radości, jaką miała z przybycia „swego przyjaciela, pana Edwarda Rochester" rozwodząc się głównie nad podarunkami jakie musiał dla niéj zapewne przywieźć. Uprzedził ją bowiem, że skoro jego paki nadejdą z Millcote, znajdzie w nich pewne pudełko, które ją ucieszy.

— Już ja się domyślam, dodała naiwnie mała szczebiotka, że będzie tam także podarunek dla pani. Pan Edward zapytywał o nazwisko mojéj nauczycielki, i czy nie jest to osoba małego wzrostu, szczupła i bladawa. Powiedziałam że tak jest, bo wszakże to prawda, pani?

Dzień następujący nie przyniósł żadnéj odmiany. Z zalecenia lękarza, pan Rochester nie wstał aż po południu i siedział u siebie zajęty interesami z rządcą i z dzierżawcami. Jednakże od tego poranku, Thornfield przybrał wcale odmienną postać. Ruch i życie zastąpiły milczenie, które tam zwykle panowało. Niepotrzebuję mówić że pogodziłam się łatwo z nowym trybem rzeczy, przerywającym jednostajność naszego życia.

Po obiedzie, wypuściłam nareszcie z pokoju Adelę, proszącą mnie oddawna o pozwolenie udania się do swego przyjaciela, i zostawszy sama marzyłam przed kominkiem, nie bardzo sama wiedząc o czém, kiedy weszła pani Fairfax oznajmiając że pan Rochester prosi mnie na herbatę do salonu. Radziła mi wszakże abym się przebrała, dodając że sama to czyni co wieczór, podczas bytności pana Rochester w Thornfield.

Jakkolwiek ten zwyczaj zdawał mi się trochę za nadto uciążliwy, nie opierałam się temu co było zwyczajem domowym i zmieniłam czarną suknię wełnianą na jedwabną, najpiękniejszą prawie z całéj mojéj garderoby. Dodałam prócz tego do stroju jedyny klejnot jaki posiadałam, małą śpilkę z perłą, podarunek dany przez pannę Temple kiedy ją żegnałam i tak wyczerpawszy wszystkie zasoby skromnéj mojéj elegancyi, poszłam do salonu cokolwiek zmięszana i chowając się nieśmiało za panią Fairfax.

V.

Pan Rochester leżał na kanapie, opierając chorą nogę na krzesełku. Ogień oświecał jego twarz żywym blaskiem; patrzał na Adelę klęczącą obok Sternika, w którego gęstéj sierści tonęły drobne jéj rączki. Nie potrzebuję mówić że poznałam w nim od razu mojego podróżnego, silną jego budowę, czoło pełne i wyniosłe, brwi czarne, co nadawało całéj jego twarzy wyraz dumy, wzgardy i niecierpliwości.

Kiedyśmy weszły, nie podniósł nawet głowy tylko przy przedstawieniu przez panią Fairfax, rzekł jak najzimniéj, nie zwracając nawet oczu.

Proszę siadać panno Eyre.

Usiadłam tedy, czekając ciekawie tego co miało nastąpić.

Pani Fairfax uczuła się wtedy w obowiązku rozpoczęcia rozmowy. Wypowiedziała mnóstwo zwyczajnych rzeczy, o przykrości chorowania, o potrzebie cierpliwości w podobnym razie. Pan Rochester słuchał wszystkiego z największą cierpliwością, i dopiéro po chwili rzekł.

— Chciałbym prosić panią o herbatę.

Nalawszy pani Fairfax oddała mi filiżankę, abym ją podała panu Rochester, chcąc chociaż tym sposobem zwrócić jego uwagę na mnie, ale w téj chwili zupełnie niespodziewanie odezwała się Adela moja uczennica.

— Wszak prawda, zawołała, że w tém pudełku jest także i podarunek dla panny Eyre?

— Podarunek? powtórzył dosyć żywo pan Rochester. Pani lubisz podarunki? dodał patrząc mi w oczy wzrokiem nieco szyderczym.

— Nie wiem, odpowiedziałam, nie mam w tym względzie żadnego doświadczenia. W ogóle jednak, podarunki uchodzą za rzecz bardzo przyjemną.

— Pytam się pani o jéj własne zdanie.

— Nie miałam czasu zastanowić się nad tém, a przytém są rozmaitego rodzaju podarunki.

— Mniéj pani posiadasz prostoty od swojéj uczennicy. Zaledwie mnie ona widzi, już o coś prosi, u pani jest więcéj sztuki.

— „Sztuki! powtórzyłam z zadziwieniem, może tylko po prostu czuję lepiéj moje położenie. Jakiémże by prawem...?

— Porzućmy tę udaną pokorę, przerwał nagle pan Rochester. Uczennica pani zdała examin przedemną, i znać że wiele nad nią pracowałaś. Wkrótkim czasie uczyniła znaczne postępy, a jednak, niewiele ma ona zdolności.

— Ta pochwała jest najmilszym dla mnie podarunkiem, odezwałam się drżącym od radości głosem, każdy inny straciłby przy nim cenę.

— Doprawdy? zawołał pan Rochester, nieco zdziwiony, jakby niedowierzając szczerości moich słów, potém kończył herbatę, nie dodając już ani słowa.

Kiedy sprzątnięto nakrycie, dał nam znak abyśmy się zbliżyły i wtedy począł rozpytywać się mnie o Lowood, o życie jakie tam wiodłam i ile czasu w zakładzie przebyłam. Dowiadywał się o różne szczegóły dotyczące moich rodziców, pytał jakim sposobem weszłam w stosunki z panią Fairfax, jakie miałam upodobania co do towarzystwa lub książek i t. p.

— Czy grasz pani na fortepianie? zapytał nareszcie.

— Cokolwiek, odpowiedziałam

— Ma się rozumiéć, cokolwiek, tak się zawsze mówi. A zatém, pójdź pani do sąsiedniéj sali, i przy tych słowach nagle zatrzymując się, mówił daléj grzeczniejszym tonem: to jest... chciałem powiedziéć, proszę pani pójść. Trzeba mi darować ten sposób tłomaczenia się rozkazujący od którego nie umiałbym już odwyknąć. Chciéj więc pani pójść do sali, weź świecę, zostaw drzwi otwarte i zagraj.

Spełniłam żądanie jego, po kilku minutach, zawołał.

— Dosyć! grasz pani cokolwiek, tak właśnie jak powiedziałas, to jest tyle ile każda pensyonarka, może trochę lepiéj, ale daleko mniéj niż dobrze.

Zamknęłam fortepjan i wróciłam na swoje miejsce, pan Rochester mówił daléj.

— Dziś rano, Adela pokazywała mi rysunki o których mówiła że są pani roboty, zapewne je poprawiał nauczyciel.

— Wcale nie, odpowiedziałam z żywością, tak że to nawet zwróciło uwagę pana Rochester, bo zaraz odrzekł.

— A! to dobrze, miłość własna odezwała się przecie nareszcie... Przynieś że mi pani swoją tekę, kiedy zapewniasz że te rysunki są twojéj własnéj roboty, ale bądź szczerą, bo poznam się na łataninie.

Poszłam w milczeniu po żądaną tekę.

— Stół mi przysunąć! zawołał rozkazująco.

Przybliżyłam go do kanapy i pani Fairfax przysunęła się także z Adelą, aby oglądać rysunki.

— Nie cisnąć mi się tutaj, zawołał pan Rochester, będziecie brały rysunki wtedy dopiéro kiedy je obejrzę.

Potém zaczął oglądać przedstawione szkice z uwagą mieszającą mnie nieco i odłożywszy trzy z pomiędzy nich na stronę, resztę oddał do obejrzenia Adeli, która się przeniosła z teką na drugi stolik. Chciałam pójść za nią, lecz mnie zatrzymał mówiąc.

— Te rysunki, rzekł, są istotnie jednéj ręki. Więc to pani robota?

— Tak jest.

— Kiedyż znalazłaś czas na to, bo wszakże trzeba było i czasu, nie mówiąc już o reszcie.

Odpowiedziałam, że pracowałam nad tém w czasie wakacyi.

— A wzory, z kąd je pani brałaś?

— Z własnéj głowy.

— Z téj oto małéj główki, którą tu widzę?

— Z téj saméj,—odrzekłam sucho z pewną niechęcią.

— Czy znalazłyby się tam jeszcze podobne?

— Zapewne, a mam nawet nadzieję że może i lepsze.

Począł się znowu wpatrywać w moje akwarelle. Pierwsza przedstawiała ciemne chmury unoszące się nad wzburzoném morzem. Głębie i najbliższe części tonęły w cieniach, w części zaś pośredniéj promień światła spływał na maszt wysoki na pół już zatopiony, na którym siedział wielki ptak ciemno-pióry, trzymający w dziobie bransoletkę iskrzącą się od drogich kamieni. Niżéj, z pod zasłony zielonawéj fali, przeglądało zatopione ciało kobiéty, z któréj białéj ręki, całkiem obnażonéj został zapewne zerwany ów klejnot.

Druga akwarella przedstawiała z przodu ciemny szczyt góry porosłéj trawą, pod nią przebiegały liście suche pędzone od wiatru. W około, roztaczała się szeroka przestrzeń nieba na którém odznaczała się skreślona najłagodniejszemi odcieniami, postać kobiéty. Gwiazda unosiła się po nad jéj bladém czołem, rysy jéj były jakby obleczone mglistą zasłoną,którą przebijała tylko jasna błyskawica jéj wejrzenia. Włosy na wiatr rozwiane przypominały owe chmury szarpane wichrem, które prądy elektryczne rozdzierają w szmaty spływające deszczem ulewnym. Martwa jasność, niby odbicie księżycowych promieni, oświetlała zarysy jéj ramion, srebrząc także brzegi lekkich obłoków, z pośród których się wychylała, skłoniona ku ziemi, owa postać uosabiająca gwiazdę wieczorną.

Trzeci rysunek przenosił widza aż w podbiegunowe strefy. Ostry szczyt lodowatéj skały zdawał się niebo przebijać, a na brzegach widnokręgu jaśniały rozliczne zorze północne, mnożące się własném odbiciem. Na tém tle fantastyczném, odkreślały się rysy bardziéj jeszcze fantastyczne i ponure postaci uosabiającéj poniekąd w sobie straszliwe cuda i widziadła owéj nieznanéj krainy, któréj potęga odpiéra zwycięzko wysilenia człowieka, nęcąc nieustannie jego wyobraźnią swym groźnym i tajemniczym urokiem.

Dziwaczność tych pomysłów zdawała się zadziwiać mocno pana Rochester. Rzekł bowiem do mnie po niejakiém milczeniu.

— Ciekawe to zaprawdę utwory, są w nich, bez wątpienia, błędy w wykonaniu, ale co do pomysłów te są nadzwyczajne. Musiałaś pani widziéć chyba we śnie owe oczy twojéj gwiazdy wieczornéj. Ileż jest myśli w uroczystéj głębi tego spojrzenia. któż nauczył panią tajemnicy malowania wiatru? bo wszakże to wicher prawdziwy przebiega u podnóża téj góry.., nareszcie gdzież widziałaś pani Latmos, bo to jest wyraźnie Latmos. Ale dosyć już tego, zechciéj pani zabrać swoje rysunki.

Kiedy zamykałam pośpiesznie moją tekę, pan Rochester zawołał niecierpliwie, spojrzawszy na zegarek.

— Dziewiąta już minęła... panno Eyre, jakże możesz pozwalać aby się Adela kładła tak późno? Każ jéj iść zaraz do łóżka... Dobranoc paniom.

Tak się zakończył piérwszy nasz wieczór.

VI.

Kilka dni upłynęło zanim nas znowu pan Rochester zaprosił do siebie. Spotykałam się z nim tylko niekiedy na kurytarzu, zamieniając grzeczny, ale zimny ukłon i na tém się ograniczały przez czas jakiś nasze stosunki.

Pewnego dnia zebrało się w Thornfield kilku właścicieli okolicznych. Skoro się rozjechali po obiedzie, pan Rochester, zapewne rozbawiony rozmową i nie chcąc spędzić wieczoru samotnie, zażądał widziéć swoją wychowanicę. Ustroiłam ją tedy starannie i obejrzawszy uważnie skromne moje ubranie, udałam się z Adelą do jadalnéj sali, jeszcze rzęsisto oświetlonéj, którą pan Rochester obrał sobie za salon tego wieczoru.

Pudełko z podarunkami, którém wyobraźnia Adeli była tyle zajęta, przybyło już nareszcie. Odebrała je więc z rąk opiekuna, który patrzał z pewną pogardą na chciwość z jaką się rzuciła na cacka napełniające pudełko. Pożerała wszystko oczami, podziwiała, oglądała, dotykała każdéj rzeczy, i za każdem nowém odkryciem wydawała okrzyki radośne. Uniesienia te znudziły wkrótce pana Rochester, który posłał po panią Fairfax i prosił ją, aby się chciała zająć nieco Adelą.

— Co do mnie, dodał, zwracając się ku mnie, dopełniłem obowiązku gospodarza domu zabawiwszy mojego małego gościa, teraz mam prawo pomyśléć o sobie. Panno Eyre, chciéj się przysunąć cokolwiek bliżéj, nie mogę cię bowiem widziéć nie zmieniając wygodnego położenia, jakiém się cieszę na tém wyborném krześle.

Gdybym była mogła usłuchać własnéj woli, byłabym chętnie pozostała w cieniu, jak najdaléj od jego bystrego spojrzenia, lecz rada nie rada musiałam zająć miejsce, które mi wskazywał ulegając jak zawsze, niby grzecznéj prośbie, objawiającéj się jednak w sposób niezmiernie nakazujący.

(Dalszy ciąg nastąpi).
